

Brama do sztuki

Głos w dyskusji o plastyce lubelskiej

Okręgowa Wystawa Plastyków została zamknięta 15 stycznia br. Na jej temat napisano kilka recenzji, miała też miejsce publiczna dyskusja.

Zarzucono artystom, że na wystawie nie ma „człowieka”, mimo, że dzisiejsze czasy są nim przesycone; że prosty człowiek z ulicy nie miałby wiele do oglądania na tej wystawie, gdzie pełno martwych natur i pejzaży. Dalej, sami malarze i publiczność podkreślali, że bardzo niewielki procent społeczeństwa interesuje się sztuką, że i ci nieliczni nie mają właściwie co oglądać, a niektóre osoby, były nawet zażenowane pewnymi ujęciami. Np. oglądając rysunki zwane „pikassowskimi”, jedna z pań zwierzyła się drugiej: „Ja bym się przy nim nie rozebrała, bo on by mnie zdeformował!” Malarze są, czasami, uprzejmiejsi niż się wydaje, ale na razie nie o to chodzi.

Abstrahując od wartości wystawy, należy wyrazić zdziwienie, dlaczego tak mało osób ją odwiedziło.

Wprawdzie w dzień otwarcia wystawy dosyć dużo ludzi przesunęło się pod nie mytymi od piętnastu lat szybami na suficie salonu wystawowego, lecz najwięcej wśród nich było krewnych i przyjaciół artystów. Za cały czas trwania wystawy zwiedziło ją ogółem dwa tysiące osiemset osób. To mało. Gdzie reszta społeczeństwa lubelskiego? Gdzie uczniowie szkół średnich? Gdzie studenci wyższych uczelni? Przecież to jest niezmiernie ważne, ażeby młodzież wyrabiała w sobie smak i zamiłowanie do malarstwa. Na podkreślenie zasługuje fakt, że ludzie, którzy bywali za granicą i znają arcydzieła wielkich i największych mistrzów, z dużym zainteresowaniem przychodzili oglądać wystawę, szukając śladów rodzimego talentu, podczas gdy olbrzymia większość elity kulturalnej i administracyjnej Lubelszczyzny ... nie miała czasu. Jednym z celów wystawy było rozbudzenie zapotrzebowania na twórczość malarską wśród całego społeczeństwa. Problem sztuki wydaje się być pod pewnym względem tragiczny; sztuka nie wiąże społeczeństwa, społeczeństwo za mało interesuje się sztuką. Mówi się o brakach sztuki, ale ta sztuka rozwija się – jeśli można mówić o rozwoju - na marginesie tego społeczeństwa! I to oderwanie się człowieka od twórcy znajduje wyraz w braku „człowieka” na wystawie i za to nie można winić jednego malarza, że od

dwudziestu lat maluje to samo”. Są wystawy, gdzie przeważa człowiek, są inne, gdzie prawie wcale go nie ma, jak na tej.

Obrazy Filipiaka były ganione, były też i bardzo chwalone za szczerość, mocny kolor, siłę ekspresji, pewność ręki, rozmach. Jego martwe natury są jednak przeładowane, podobne do siebie, a spontaniczne spotęgowanie w kolorze podkreśla wulkaniczność wykonania. Stąd i pewne niedociągnięcia. „Poranek” pomyślany jest jako rysunek, dlatego anegdota wysuwa się w nim na czoło. Jednak „Tirnowo” w przeciwieństwie do martwych natur, napełnione światłem i powietrzem, razem z „Głową kobiecą”, pięknie wyróżniają się na tle całej wystawy.

O ile w twórczości Filipiaka urok natężonej impulsywności staje się nieco monotony, o tyle słodczy, spokój, sielskość nawet, dominują w klasycznych, trochę sztywnych w wykonaniu i mdławych w kolorze, pejzażach kazimierzowskich Karmańskiego. Znać też, że artysta jest pod wpływem Cezanne’a tak samo jak i Zenon Kononowicz.

W obrazie tego artysty – „Drugi pejzaż z Kazimierza” nie widać pracy nad przystosowaniem techniki francuskiej do warunków lokalnych, tym bardziej, jeżeli weźmie się pod uwagę kolor francuskiego nieba i chemiczny skład ziemi, które nie są takie same jak u nas. Wiadomo przecież, że prawie każda dzielnica posiada swój własny i specyficzny charakter i dodatkowe zabarwienie wyodrębniające, które znajduje wyraz choćby w strojach ludowych. Dlatego synteza impresji Cezanne’a, mieszkającego w swoim czasie w Prowansji, ma ścisły związek z ustawieniem jego palety. Francuskim malarzom przyszedł w pomoc chemicy i fabrykanci, którzy wyprodukowali farby odpowiadające głównym pierwiastkom kolorowym danych prowincji i większych obszarów klimatycznie i geograficznie do siebie zbliżonych.

To samo powinno się odnosić i do nas. Bo, dla porównania, rzucając okiem na południe Francji, na osłonecznione Wybrzeże, na obie Riwieri włoskie, na Cagnes, Vallauris, Martigues i Port-le-Bouc, nie należy zapominać, że i nasza skromna Lubelszczyzna czy Kielecczyzna jest nieprzebraną skarbnicą piękna, że Kazimierz nad Wisłą skutecznie konkuruje z Villefranche a Sandomierz może być natchnieniem dla nowych pomysłów.

Mając to właśnie na uwadze, „Drugi pejzaż z Kazimierza” Kononowicza, namalowany jako bardzo poprawne ćwiczenie w „języku obcym”, może cieszyć oczy swojego rodzaju egzotykiem, który nie poparty dalszą twórczością na raz podjętej drodze, degeneruje* i nie może doprowadzić do pożądanych wyników, a to z tych względów, że artysta nie widzi, a więc nie czuje natury tamtejszej,

* Naśladownictwo, to nie nowoczesność, a nowoczesność to nie cudze doświadczenie. Nowoczesność, to postawa artysty i jego talent, a talent to odkrywczość (N. Kultura styczeń 1956). I nie tylko sam talent, ale żmudne prace doświadczalne we własnej pracowni, nieraz o głodzie i chłodzie. Udział woli, poświęcenie się, odgrywa w takich pracach olbrzymią rolę.

a więc w jego psychice nie dokonują się żadne twórcze przemiany wynikające z indywidualności, bo „nihil est in intellectu quod non erat prius in sensu”^{**} To samo dotyczy widza, on nie tylko podziwia samą technikę malarską i piękno obrazu, w ogóle, ale w jego wyobraźni odbywa się skojarzenie z tym, co kiedyś widział. Przypomnienie takie jest dla niego nie tylko mniej lub więcej artystycznym przeżyciem, lecz jednocześnie wywołuje w nim zmysł krytyczny. Lublinianin chciałby zobaczyć rodzime piękno lubelskie, podziwiać wariacje wizji własnego grodu, własnej wioski, mieszkańców miasta, ale w malarstwie podniesionym do godności sztuki na możliwie najwyższym poziomie.

Jeżeli wpływy francuskie, trochę zbyt niewolniczo znalazły zastosowanie w dwu obrazach Kononowicza to sama sztuka nie poniosła na tym eksperymencie wielkiej szkody. Owszem, Kononowicz pokazał, że daje sobie radę z „francuszczyzną”. A tego samego, niestety, nie da się powiedzieć o wpływach kubistycznych na prace Łukawskiego. O ile rysunki tuszem „deformujące” postać kobiety są raczej poprawne i zapowiadałyby, że wysiłek intelektualny, w opracowaniu twórczego przeżycia osiągnie poziom dostatecznie wysoki i da poważne wyniki o tyle trzy jego oleje zaprzeczają temu całkowicie. Lepiej by może nawet było gdyby Łukawski po prostu dał kopię, ale dobrą, któregoś z dzieł Picassa.

Na wyróżnienie zasługują jeszcze pejzaże Brodziaka, bardzo sumienne oleje Stefana Sarneckiego, dwa obrazy Pakulskiego o enigmatycznej tematyce, Józefa Abramowicza „Dorożki” i „Martwa natura”, „Pejzaż I” Kietlińskiej-Gilarowskiej i Zwolakiewicza „Wisła”.

Mimo, że całość robiła jednak dobre wrażenie, brakowało, tego ukryć się nie da, uzupełnienia w studiach nad człowiekiem; nie było też portretu. Z drugiej strony wystawa nie dała wyraźnych dowodów i przykładów poszukiwań nowej formy ekspresji i intelektualno-artystycznych badań nad niektórymi zestawieniami barw. Kolor i forma to są podstawowe problemy sztuki malarskiej, a forma – to przejrzystość i zawartość kompozycji, to precyzja i lekkość. Społeczny charakter sztuki też nie może zostać nie doceniony, bo

*piękno na to jest, by zachwycalo do
pracy – praca, by się zmartwychwstało,
(i)
pożyteczne nigdy nie jest samo:
Piękno wchodzi, nie pytając, bramą.*

(Cyprian Norwid)

^{**} Ta zasada wyjaśnia, że w umyśle pozostają odbicia tych rzeczy, które przedtem zostały spostrzeżone przez zmysły, (to znaczy obrazy, fotografie”, rzeczy widzianych, lub nawet pojęć abstrakcyjnych, wyobrażonych przy pomocy konkretnów.

To nic, że na wystawie nie było rewelacji! Prawie zawsze tak jest, że tylko pewna część obrazów czasami jeden jedyny tylko, wzbudza ogólne zainteresowanie i, mimo to, usprawiedliwia całość. Czytając recenzje z innych wystaw, a po zwiedzeniu ogólnopolskiej w Radomiu i regionalnej w Kielcach, można powiedzieć, że warto było zobaczyć wystawę lubelską. Artyści wykazali się okazałym dorobkiem, za co należy im się uznanie, tym bardziej, że pracują w dość trudnych warunkach i, często, bez surowej a sprawiedliwej krytyki, która by im pomagała w twórczej pracy.